

Robert Bogdański: Czego boi się Ray Kurzweil?

Być może lepiej byłoby napisać tę książkę za kilka lat, gdy maszyny będą umiały zachwycać się poezją, zaliczały śpiewająco test Turinga, malowały obrazy nieodróżnialne od stworzonych przez ludzi i niebędące naśladownictwami, dostarczały tylko prawdziwych informacji i pisały zajmujące powieści. Jednak książka powstała teraz i dlatego wyraźniej widać, na czym polega największy i najbardziej podstawowy problem Raya Kurzweila – pisze Robert Bogdański o książce „Osobliwość coraz bliżej”.

Ray Kurzweil jest guru. Jednym z tych, których świat zachodni bardzo pragnie i którym od czasu do czasu ulega bez reszty. Którzy w długich i poważnie wyglądających, ale łatwych w czytaniu książkach leczą traumy współczesności, dając ludziom wychowanym w liberalnej wierze możliwość przeżycia kieszonkowego katharsis. Pozwala zajrzeć w pełną niebezpieczeństw, wyzwania, ale i piękną przyszłość, zachwycić się, zaniepokoić i na końcu podać krzepiącą wiadomość, że ludzkość sobie poradzi. Kurzweil dodaje do tego zastrzeżenie, że być może nie będzie to taka sama ludzkość, tylko ludzkość udoskonalona, stworzona przez ludzi potężniejszych od poprzedników, którzy uzyskali dostęp do swojego „kodu źródłowego”, dzięki czemu mogą się nieskończenie doskonalić i uzyskiwać dostęp do stanów świadomości nieznanymi nikomu. Jakież to ekscytujące!

Imię guru jest Legion. Francis Fukuyama, ogłaszający koniec historii wojen, konfliktów i początek nowego świata opanowanego przez zwyciężkich liberałów, Thomas Piketty (któż o nim jeszcze pamięta, choć młody!),

odświeżający wiarę w socjalizm przy pomocy budzących zaufanie do naukowości wzorów i wyliczeń, Yuval Noah Harari, głoszący rychły zmierzch Homo sapiens, nadejście nowej ery wszechogarniającej zmiany i uwolnienie od odpowiedzialności, bo za ludzkimi decyzjami stoją przecież biochemiczne algorytmy, zaś sens nie istnieje.

W tym szeregu stoi też Ray Kurzweil, wieszczący powstanie „osobliwości”, w której się znajdziemy, gdy dojdzie do połączenia umysłu ludzkiego z funkcjonującą na podobnej zasadzie sztuczną siecią neuronową mającą o wiele większe możliwości obliczeniowe. Będzie to więc z mózg wzorowany na prawdziwym, ale o wiele doskonalszy. Gdy to się stanie przestaną działać znane nam prawa rozwoju i zacznie się nowy fascynujący etap ewolucji człowieka. Wpłyniemy na nieznane wody, zbadamy terytoria, o jakich nam się nie śniło, nastąpi – jak to określa Kurzweil – „radikalne poszerzenie życia”. Trudno powiedzieć, co kryje się za tym efektownym sformułowaniem, autor przyznaje, że sam nie jest tego pewien, z pewnością jednak należy się spodziewać czegoś wielkiego.

Tylko że tym razem guru jest pełen obawy. Książka, którą pisze w jesieni życia, w wieku 75 lat, ma być w założeniu hymnem na cześć Nowego Świata naznaczonego przez triumf postępu, który przeniesie nas w inny wymiar rzeczywistości, do świata, w którym ludzie będą żyli tak długo ile tylko zapragną, a ich możliwości twórcze i stwórcze (sic!) będą nieomal nieograniczone. Jakże piękna to wizja! Wizja życia, które stało się „wykładniczo lepsze”, czego najlepszym dowodem jest triumfalny wykres pokazujący, jak coraz taniej można zakupić moc obliczeniową komputerów. Nawet gdy osiągnięcia są nadal osiągnięciami w dużej mierze „in spe”, nieco sztukowanymi i fastrygowanymi – programy doskonale potrafią co prawda grać w gry i rozwiązywać zadania, ale nadal problemem są ich „halucynacje”, gdy usiłując udawać ludzi, od czasu do czasu z niezachwianą pewnością

fabrykują cytaty i dane. Duma z osiągnięć programów graficznych, których wytwory Kurzweil uparcie nazywa realistycznymi, także na razie jest nieco na wyrost. Co prawda udało się opanować kwestię liczby palców u postaci ludzkich, ale nadal ten „realizm” nosi wyraźne piętno absurdu. Podobnie jak pomysł na nauczenie maszyn, czym jest poezja. Pomysł polega na tym, żeby najpierw poprosić grupę ludzi o przydawanie poszczególnym utworom punktów od 0 do 100, a potem uczenie maszyn (przy pomocy tych wyników, być może połączonych z danymi o tym), jak aktywują się w trakcie lektury mózgi czytelników, co z kolei pokaże rezonans magnetyczny. Tak nauczone maszyny będą z pewnością miały wysublimowany smak poetycki. Upragniony test Turinga także jeszcze nie został przez maszyny zaliczony, choć nastąpi to już-już za chwilę, za rok, może za trzy.

Ten hymn jest więc podszyty wątpliwością, skażony obawą. Być może lepiej byłoby napisać tę książkę za kilka lat, gdy wszystkie te kłopoty byłyby za nami, gdy maszyny będą umiały zachwycać się poezją, zaliczały śpiewająco test Turinga, malowały obrazy nieodróżnialne od stworzonych przez ludzi i niebędące naśladownictwami, dostarczały tylko prawdziwych informacji i pisały zajmujące powieści. Jednak książka powstała teraz i być może dlatego właśnie wyraźniej widać, na czym polega największy i najbardziej podstawowy problem Raya Kurzweila i tych, którzy widzą w nim guru wykładniczo wspanialszego świata. Widać, czego się obawiają. Wszystko przez duszę. Tak, duszę. Prawdziwy piewca postępu powinien tu się roześmiać, a jednak... Cały ten piękny nowy wspaniały świat technologii wprzęgniętej w służbę nieskończonego rozwoju może potknąć się na tak staroświeckiej i niemodnej, ba! – nieistniejącej przecież, to chyba jasne! – duszy.

Bo ambicją guru jest zastąpienie Boga. Tego Boga, który obdarzył ludzi duszą, a w efekcie świadomością, ale którego przecież nie ma, więc gdy o nim mowa, to za każdym razem trzeba dodać, że „jak niektórzy twierdzą”. Inni natomiast sądzą, że wszystko dzieje się jakoś samo, na zasadzie „czysto fizycznych procesów”, a świadomość zaczyna się ot tak, po prostu. Tylko to nie jest takie pewne i stąd niepokój, ponieważ świadomość jest niezbędną, jeżeli chcemy mówić o realnej sztucznej inteligencji, a nie maszynach liczących opartych na algorytmach. Maszyny te co prawda wygrają z ludźmi we wszelkie możliwe gry, ale nie będą zdolne do twórczości, nie będą partnerami człowieka. Jakże wznosić się na nowe wyżyny, gdy to, co ma nas unosić jest co prawda wielokrotnie szybsze, ale głupsze i nigdy nie wiadomo, kiedy ta cecha zniecka się ujawni. A Ray Kurzweil chciałby, aby sieci neuronowe udające ludzki mózg były nie tylko zdolne liczyć o wiele szybciej – to jest banalne i już od dawna się dzieje – ale by były takie same, jak mózgi stworzone przez naturę, czy – niech będzie! – przez Boga.

Ani boskie, ani czysto materialistyczne wyjaśnienie pochodzenia świadomości go nie zadowala. Z jednej strony Bóg i jego – „jak niektórzy mówią” – dar dla człowieka: dusza. Jednak ta dusza jest jakoś nieestetyczna poznawczo, jakby powiedzieli fizycy – „nieelegancka” – bo nie daje odpowiedzi na naukowo postawione pytanie, jak mianowicie „wpływa na materię w świecie obserwowalnym”. Nie da się działania duszy zmierzyć, a w szczególności wyjaśnić, jak to się dzieje, że wprawia ona w ruch neurony w mózgu człowieka. A jak czegoś nie można zmierzyć, to co prawda być może to istnieje, ale jak się o tym właściwie przekonać?

Chciałoby się więc objaśnić fenomen istnienia świadomości czysto fizycznie – to nawet byłoby dobrze, bo zbliżałoby do siebie mechanizmy sztucznej inteligencji i inteligencji ludzkiej, ale tu odzywa się w Kurzweilu rzetelność

poznawcza: takie rozwiązanie nie może zaoferować „żadnego uzasadnienia z natury niedostępnego dla nauki subiektywnego wymiaru świadomości”.

Inaczej mówiąc, jeżeli odrzucimy wiarę w Boga i wynikające z niej przekonanie, że otrzymaliśmy od niego duszę, dzięki której jesteśmy istotami świadomymi, to jeśli chcemy być uczciwi musimy przyznać, że sprawa ta jest dla nas nieprzenikniona, dlatego że świadomości też się nie da zmierzyć, a jednak wiemy, że ją mamy.

Ani Bóg, ani materia nie są więc zadowalające, a skoro tak, to trzeba wymyślić coś zupełnie innego. Kurzweil zachwyca się pomysłem australijskiego filozofa Davida Chalmersa, który jest zwolennikiem „panprotopsychizmu”. Panprotopsychizm, to przekonania, że świadomość po prostu istnieje we wszechświecie, tak jak istnieje w nim grawitacja: jest jedną z „fundamentalnych sił wszechświata” i objawia się jako „rodzaj uniwersalnego pola, które posiada potencjał świadomości”, zaś – tu już pojawia się interpretacja Kurzweila – „określony rodzaj złożoności przetwarzania informacji w mózgu „budzi” tę siłę, prowadząc do doświadczanego przez nas rodzaju subiektywnego doświadczenia”. Na to także nie ma żadnych naukowych dowodów, co przyznaje sam autor. Ockham nie byłby zapewne z tej koncepcji zadowolony, ale – jak pisze Kurzweil – panprotopsychizm „zapewnia pomocną równowagę między tymi przeciwstawnymi punktami widzenia.” Inaczej mówiąc, eliminuje Boga z tego równania. Pozostaje wtedy albo czysty materializm, albo ezoteryczne przekonanie, że działa tu jakaś tajemnicza siła, która jednak jest o tyle wygodna, że jej charakter jest także materialistyczny, bo nie można jej samej przypisać autonomicznej świadomości. Obdarza ona świadomością odpowiednio skomplikowane organizmy nie patrząc na ich pochodzenie (naturalne lub sztuczne), ale sama świadomości nie posiada, więc nie jest kłopotliwa jako stwórca i najwyższy prawodawca.

Można powiedzieć, że panprotopsychizm to technokratyczna odmiana panteizmu, co w pewnym sensie tłumaczyłoby, dlaczego ezoteryka jest bardziej użyteczna dla człowieka, który jest absolwentem MIT. Nie tylko to jednak. Zastąpienie Boga rodzajem „psychicznej grawitacji” pozwala na bezpieczne przejście w kierunku budowania całkowicie sztucznych replik ludzkiego mózgu i zamieniania ludzkich elementów mózgu sztucznymi „częściami zamiennymi”, dzięki czemu powstawałyby istoty odpowiadające ludziom, ale nie sporządzone naturalne procesy rozwoju, tylko niejako „wyprodukowane”. Kurzweil używa w stosunku do tych istot zaczerpniętego z „Łowcy androidów” określenia „replikanci”. Kim oni będą? Czy będą mieli świadomość? Gdyby dusza i świadomość pochodziły od Boga, to odpowiedź byłaby jedna i oczywista: nie-ludźmi – istotami pozbawionymi dotknięcia boskiego palca. Dzięki ezoterycznej koncepcji panprotopsychizmu można uznać, że nawet jeżeli nie są to w sensie ścisłym ludzie, to jednak nie są od nich gorsi, bo mają autonomiczną świadomość: czują, marzą, myślą, boją się, planują, pamiętają, śnią...

Skąd więc obawa, o jakiej pisałem wcześniej? Czego boi się Ray Kurzweil? Przecież na poziomie filozoficznej koncepcji doskonale się to daje przeprowadzić. Stwarzamy byt, dzięki któremu nasze skomplikowane maszyny uzyskają prawdziwe życie – oto akt stwórczy co się zowie. Na pytanie, czy wierzy, że Bóg istnieje, Kurzweil odpowiedział zręcznym bon motem: „Jeszcze nie”. Teraz mógłby wskazać na siebie, pod warunkiem, że ta filozoficzna koncepcja działa, że odpowiedni stopień skomplikowania układów informatycznych istotnie jest w stanie pobudzić podskórne siły i pozwoli przepoczwaczyć się mechanizmom w żywe istoty. Ale co, jeżeli nie działa? Bo to nie są ćwiczenia, to nie jest starcie na efektowne koncepcje, tylko realna próba wcielenia się w Stwórcę. Co, jeżeli Stwórca naprawdę istnieje i na to nie pozwoli?

Robert Bogdański

Ray Kurzweil, *Osobliwość coraz bliżej. Kiedy się połączymy z AI*, wyd. Grupa
Wydawnicza Relacja, 2024